Nr. 16. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 11 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Przeciw Polkom.

Lwów 10 stycznia.

Pod obuchem pogardy ze strony całego cywilizowanego świata, jaką okazano hakatystom pruskim z okazji wrzesińskiego dramatu, pismaki niemieckie wiją się, jak sparzone ukropem plugawe robactwo. Nie mogąc zdobyć się na rzeczową obronę napiętnowanych czynów, prześcigają się w brutalnych okrzykach gniewu i aż do idjotycznego szału posuniętych wyzwiskach na społeczeństwo polskie. Dotychczas jednak organa hakatyzmu miotały się bądź na Polaków wogóle, bądź też na polskie duchowieństwo. Rekord w tym pościgu uzyskał jednak niewątpliwie *Berliner Tageblatt*, który źródło całej kompromitacji Niemców wobec Europy upatrzył — kto wie, ażali nie trafnie — w polskiej niewieście. Więc też rozpoczął kampanję przeciw Polkom, a to w satyrycznym dodatku do głównego organu, zatytułowanym „Ulk" (dość niestety rozpowszechnionym po galicyjskich kawiarniach). Jest to wiersz na nutę znanej melodji z „Palestranta" o pięknościach kobiet wszelkich narodów. Polce autor przyznaje, że jest najpowabniejszą ze wszystkich niewiast świata, ale (cytujemy w tłumaczeniu):

Polka szuka rozrywki chętnie w polityce
I wściekłą agitację wnosi na ulicę;
W gestach starej Cyganki ubiedz nie omieszka,
Mści się, jak Korsykanka, klnie, judzi, jak Czeszka.
W kuchni, kiedy się znajdzie w gospodarczym szale,
Jak żona ludożercy, wyprawia skandale.
Nikt tak brutalnym nie był nigdy w polityce,
Jak Polki, te prawdziwie mongolskie djablice,
Co za głosem anarchji, wzorem socjalistek
Radeby zbojkotować niemiecki świat wszystek.
Furją oszczerstw, czarownic szałem opętane
Łżą te panie, na Niemców mocno zagniewane
A prokurator milczy! Gdy zaś Niemiec sarka,
Polka prostacko grozi, jak zwykła „naftciarka",
Co ze wspomnień komuny wylania swe lica,
Albo, jak rozbestwiona skacze tygrysica!
Oto, Polka, co z zemsty zaciskając zęby,
Radaby lać Niemcowi witrjol do gęby!

Berl. Tagblatt wraz z dodatkiem *Ulk* wydaje żyd berliński, Mosse i on to bryzgnął na kobiety nasze tym plugawym jadem idjotycznych wyzwisk, chcąc zapewne z nowym rokiem zrobić geszeft na szowinistycznych czytelnikach niemieckich. O ile głupi ten koncept podoba się Niemcom, jest nam rzeczą więcej niż obojętną; wiemy jeno, że ta ślina nikczemnika nie splami białej szaty bohaterskiej naszej polskiej niewiasty i krzywdy jej nie uczyni. Przeciwnie, złość hakatysty jest tylko jeszcze jednym dowodem potęgi duchowej Polek i chlubą dzisiejszej ich generacji, która z dumą może o sobie powtórzyć, co głosi pieśń o jej babkach i matkach, że „nie zginęła jeszcze Ojczyzna, póki niewiasty to czują"...

Cześć naszym niewiastom, którym podlec berliński pomimo woli wydał świadectwo takiego patrjotyzmu! Owszem, niechaj cały świat, ku naszej chwale, dowie się, że te Polki, te „najnadobniejsze na świecie kobiety", umieją być tygrysicami, skakać do oczu i targać trzewia jastrzębia, co opada ich gniazda rodzinne i usiłuje zrabować najdroższe skarby ich życia. Temu autorowi, który wiersz powyższy skomponował, Polki wyjątkowo nie „zalałyby gęby witrjolem". Głos jego jest nam, jak ryk drapieżnej bestji, która się zdradza poniewolnie, że „najnadobniejsze" Polki bolesną zadały jej ranę. Cześć im!

Protest z pod zaboru rosyjskiego.

Dziennik berliński otrzymał z za kordonu rosyjskiego list, w obecnej zwłaszcza chwili niezwykłą doniosłość mający niby prąd zimnej wody na głowy tych, którzy przejęci dziś nienawiścią do hakaty, a uwiedzeni głosami prasy rosyjskiej, która z obłudą nbolewa nad losem Polaków w Poznańskiem, zapominają, lub chcą zapomnieć, iż pod zaborem rosyjskim ucisk Polaków, jeżeli nie jest równy, to o wiele gorszy i w zaślepieniu swem wysnuwają nawet wnioski pochlebne dla Rosji. List ten, nawołujący do opamiętania, do trzeźwości sądu, opiewa jak następuje:

„Okuto młodzież w kajdany. Skazano ją na karę ciężkiego więzienia za to, że prawd wiary chciała się uczyć w mowie ojczystej... Fakta te przejęły dusze nasze bolem i oburzeniem, a zarazem radością i dumą. Nie zginie naród, którego dzieci mają w sobie odwagę męczeństwa, siłę bohaterskiego oporu. To są znaki życia! A nadto: Zniepra wnionej, poniżonej duchowo Europie dajemy widowisko osobliwe, jedyne: wzór heroicznej walki w obronie ideału.

Cześć więc starej ziemicy Chrobrych, która te dzieci zrodziła!

To pragnęliśmy wypowiedzieć Wam, a jednocześnie zwrócić uwagę Waszą na inną jeszcze stronę całej tej sprawy.

Położenie nasze jest bardzo dziwne, jest bardzo trudne i dlatego wobec każdego ważniejszego w życiu narodowem wypadku stawać powinniśmy nietylko z wezbranem do głębi uczuciem, ale i z myślą jasną, z sądem dojrzałym, trzeźwym i spokojnym. Sprawa wrzesińska, podniecając chwilowo do najwyższego stopnia dawną nienawiść do jednego z nieprzejednanych wrogów naszych, zmąciła w niektórych umysłach tę pożądaną trzeźwość sądu, tę niezbędną, tę nieocenioną jasność narodową.

Zarówno w zaborze pruskim, jak rosyjskim podniosły się zaraz głosy, porównywujące ucisk, wywierany na Polaków tu i tam, — i ku wstydowi naszemu wobec zdrowego rozsądku i prawdy dziejowej, porównania wypadają niekiedy na korzyść Rosji. Przeciw chwilowemu temu zaślepieniu, które myśl narodową może na niewłaściwe sprowadzić drogi, najgoręcej protestujemy.

Ci, których rozdrażnienie przeciwko władzom pruskim doprowadza aż do wniosków pochlebnych dla Rosji, zapominają lub nie wiedzą, że w znacznej części zaboru rosyjskiego, na Litwie, na Wołyniu, Podolu, a nawet w niektórych gubernjach Królestwa Polskiego, nauka religji od dawna odbywa się w języku rosyjskim. I oto przeciw gwałtowi temu, jednemu z niezliczonych gwałtów moskiewskich, nie podnoszą się głosy oburzenia ani w Wielkopolsce, ani w Galicji!

Zapominają, lub nie wiedzą, że dzieci polskie na Litwie zmuszane są do uczęszczania w dni galowych obchodów carskich do cerkwi prawosławnych. A kiedy przed kilku laty duchowieństwo katolickie w Kownie wszczęło opozycję przeciw temu prowadzeniu dzieci do świątyń obcego wyznania, bez sądu wysłano sześciu księży na Sybir i głosy protestu umilkły.

Zapominają, lub nie wiedzą, że do dziś na Litwie obowiązuje zakaz mówienia po polsku.

Zapominają o wydanym w roku przeszłym ukazie, zabraniającym wszelkiego nieurzędowego nauczania. Nie wiedzą zapewne, że wobec dostatecznej ilości szkół rządowych, ukaz ten tysiące dzieci skazuje na bezwzględną ciemnotę.

Ci, których poruszyła do głębi surowość pruska, zapominają o rzeczy strasznej, niepodobnej do wiary: Oto w zaborze rosyjskim zapadają corocznie setki wyroków, orzekających ciężkie roboty, zsyłkę lub więzienie, zapadają potajemnie bez rozprawy sądowej, bez możności stawienia obrońców i rozjaśnienia sprawy, zapadają w ciszy moskiewskich fortec, w pełnej występku atmosferze moskiewskich kancelaryj.

Ci, których wzrusza żywo los rodzin nieszczęsnych „przestępców" wrzesińskich, nie wiedzą zapewne, że w samej Warszawie corocznie setki rodzin robotniczych zostają bez chleba wskutek uwięzienia, a następnie wskutek zsyłki ojców, synów, braci.. nie wiedzą może, że wspomaganie rodzin więźniów politycznych jest też politycznem przestępstwem i karanem jest także wygnaniem.

Ci, w których umyśle szala sądu przeważa na korzyść Rosji, zapominają o wiecznie krwawiącej się ranie naszej, o kilkudziesięciu tysiącach unitów, o mordach krożańskich, o zaludnionych wygnańcami tajgach Syberji, o tajemniczych zgonach więźniów, o przechodzeniu młodzieńców wprost z więzień do szpitali dla obłąkanych, zapominają o siewie ciemnoty, podłości i zdrady, moskiewską ręką rzucanych na naszą ziemię. A o takich rzeczach dziś ani zapominać, ani nie wiedzieć nie wolno.

Nie wolno iść bezmyślnie na lep prasy rosyjskiej, która z bezecną obłudą ubolewa nad losem Polaków w Poznańskiem, nie wolno błąkać się po bezdrożach!

My powinniśmy uświadamiać sobie w każdej chwili, skąd grozi nam największe niebezpieczeństwo, my powinniśmy wiedzieć już i rozumieć, że żaden z wrogów nie jest lepszym, że obadwaj dążą do jednego celu, do zagłady narodowości naszej i że w rozumnem ogarnieniu całości spraw narodowych, wobec wytrwałej bohaterskiej solidarności bratniej wszystkich dzielnic, szukać musimy ocalenia".

List dra Antoniego Małeckiego do rady szkolnej krajowej.

Na pismo, wystosowane do dra Antoniego Małeckiego, z okazji 80-ej rocznicy urodzin, otrzymała rada szkolna krajowa od jubilata następującą odpowiedź:

„Wysoka c. k. rado szkolna krajowa!

Szanowną odezwą z dnia 6 b. m. i r. raczyła wysoka rada wyrazić mi, w wielce zaszczytny dla mnie sposób, łaskawe uznanie swoje za przeszłość, dołączając i życzenia na dalsze (jeżeli mi przeznaczone) lata życia i pracy. Za to, prawdziwie niezasłużone przezemnie, ani oczekiwane odznaczenie, pospieszam złożyć dzięki uprzejme.

W ogólności doznaję z okazji tego ósmego, przy niestarganych jeszcze siłach dożytego krzyżyka, tyle ze strony szlachetnego społeczeństwa naszego dowodów pamięci, łaski i życzliwości powszechnej, że jeżeli kiedy w mem życiu, to obecnie, pod wieczór mego wieku, staje mi się jasnem to przeświadczenie, jak wdzięczną i jak godną jest ta nasza droga rola rodzinna, by na jej łanach każdy, mały czy wielki, w miarę sił udzielonych sobie przez Boga, brał udział jak najżywszy nad jej coraz wyższą uprawą i zbliżeniem ku celom jej przeznaczonym.

Pomiędzy wszystkiemi temi oznakami niepodzielnego uznania — nie powiem zasług, lecz usiłowań moich, najszczerszemi ożywianych chęciami, do najchlubniejszych i do najbezpośredniej trafiających w grunt naukowego mego zawodu zaliczam Wasze właśnie, tak wymownie i uprzejmie wyrażone słowa, Dostojni Panowie! Boć w radzie szkolnej krajowej mamy najwyższą naszę władzę kierującą wychowaniem publicznem. Ona dzierży ster naczelny naukowej i etycznej działalności nad podniesieniem moralnego poziomu i powodzeniem w przyszłości losów duchowej naszej Ojczyzny. Z samej natury rzeczy działalność ta rozciąga się w swych skutkach i poza sfery, granicami tego kraju naszego ujęte.

Miłem jest zawsze dla mnie wspomnienie, że i ja kiedyś — pod wodzą tak wszechstronnie, szczególnie zaś około edukacji narodowej zasłużonego, a przez młodą generację dzisiejszą tak nienależycie jeszcze cenionego, bo niezrozumianego namiestnika hr. Gołuchowskiego — uczestniczyłem w tem gronie. Dzięki wam za to, że i ten ustęp mej minionej przeszłości raczyliście z uznaniem podnieść.

Za te wszystkie więc dowody życzliwych i uprzejmych uczuć, składam serdeczne podziękowanie wysokiemu prezydjum i wszystkim tej dostojnej magistratury członkom, za których jednomyślną uchwałą dane mi było dożyć tej jasnej w życiu mojem chwili, do zgonu niezapomnianej.

Z czcią i poważaniem najwyższem

Antoni Małecki."

Fantazje Węgrów.

Partja t. z. niezawisła, czy niepodległości, inaczej koszutowska, z tamtej strony Litawy, poczyna nie na żarty snuć fantazje na temat zupełnej odrębności Węgier od Austrji. Oparci na niewyklarowanych stosunkach parlamentarnych w Przedlitawji i niezatwierdzonej dotąd w drodze parlamentarnej ugody z Węgrami, wyczekują oni z upragnieniem dnia, w którym nastąpi granica celna między Austrją a Węgrami i kiedy przynajmniej pod względem ekonomicznym monarchja habsburska podzieli się na Austrję i Węgry. Marzenia te nie mogą, oczywiście zaskoczyć zdrowo myślących polityków, nie da się jednak zaprzeczyć, że panuje na Węgrzech dość silny ruch za odrębnością celną i że ruch ten ma być zaczątkiem zupełnego od domu Habsburgów oderwania. Nawet dla tych polityków granica celna nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa ekonomicznego, bo liczą oni na to, że mimo odrębności uda im się jednak zawrzeć traktat celny, który im da dotychczasową przewagę w stosunkach handlowych i nadal.

Odrębność celna i traktat, oto ideał węgierski. Ale słusznie powiedział swego czasu nieboszczyk Taaffe, że ideałem jest to, co się nie da urzeczywistnić. Nie ma tedy wątpliwości, że rozumni politycy, jak np. Koloman Szell zupełnie się inaczej na te ideały zapatrują jak koszutowcy i są najmocniej przekonani, że utrzymanie dotychczasowego stosunku z Austrją, jest dla Węgier najmądrzejszą i jedynie wskazaną polityką. Wyraz temu dał p. Szell niejednokrotnie w swoich przemówieniach i nie na nim cięży wina, jeżeli poza jego plecyma inne się prowadzą agitacje. Utopiści, oddający się przeciwnym iluzjom, są bardzo złymi znawcami życia i historji i nie znają się na psychologji mas. Tak jak para małżeńska, która się rozeszła — choćby miała szczery zamiar żyć dalej w przyjaźni — może wejść znowu w przeróżne ze sobą konflikty, tak samo stosunek obu połów ściśle dotąd złączonych państw, po rozdziale ekonomicznym, nie może ze sobą dalej być ekonomicznie przyjaźny. Gdyby nawet z obu stron miano najlepsze zamiary pokojowe i choćby nawet na miejsce związku celnego zawarto traktat celny, to przecie powoli, ale stale, wyniknęłyby sprzeczności, a kto wie, czyby już po upływie roku nie wytworzyła się z odrębności celnej, wojna celna w całem tego słowa znaczeniu. Zaczętoby prawdopodobnie zrazu niskiemi cłami, a skończono na wysokich cłach ochronnych. Pod tym względem nie ma dwóch zdań.

Na szczęście do tego może nie przyjdzie, bo na Węgrzech dobrze rozumieją wartość wspólnego interesu, wypływającego ze związku wspólnego. Zastanowić tam się muszą nad tem, że, bądź co bądź, Węgrzy w połowie swej państwowej przedstawiają grubą mniejszość pod względem kapitału, a potem brak im pieniędzy do prowadzenia wojny, choćby celnej nawet. Jaką zaś dla Węgier byłoby katastrofą zamknięcie granicy austrjackiej, zbyteczne nawet dowodzić. Takie zamknięcie granicy ze strony Austrji do Węgier, byłoby tem samem dla tych ostatnich zamknięciem kredytu. Samoistny okręg celny z traktatem handlowym, byłby to istotnie stosunek bardzo dla Węgier pożądany, ale, niestety, nie da on się przeprowadzić na realnym gruncie rzeczywistości. Na razie pozostanie on jeszcze na długo jako wytwór fantazji polityków z partji koszutowskiej i jej publicystycznych zastępców.

Z tego wszystkiego okazuje się jednak, że nietylko na pustyni afrykańskiej, ale i na stepach węgierskich pokazuje się niekiedy *fata morgana.*

Sąd o wieku XX.

Juljusz Verne ogłosił w jednem z pism francuskich swą opinję o wieku XX. Zdanie znakomitego pisarza, który w swych fantastycznych powieściach na lat dziesiątki naprzód przepowiedział automobile, statki podwodne, rozmaite machiny i wogóle poszczególne tryumfy techniki — jest zbyt poważnem, iżby z niem liczyć się nie należało. Posłuchajmyż, co sędziwy przewidywacz zapowiada na bieżące stulecie.

„Epoka — mówi Verne — która rozpoczęła się obecnie, ujrzy rzeczy, które przeczuć zdoła zaledwie najlotniejszy umysł. Wiek XX. odznaczać się będzie przedewszystkiem tem, co [illegible] nazwałbym nowemi czarodziejstwami. Rozumiem przezto zastosowanie sił i środków mechanicznych, ale zarazem nie chcę twierdzić, że zdobycze wieku na tem się wyłącznie ograniczą". W dalszym ciągu swoich wywodów zarzuca Verne ludzkości, że była dotychczas zanadto bojaźliwą w wyzyskiwaniu swoich zdobyczy naukowych i że zbyt uparcie trzymała się starych dróg. A więc temu człowiekowi, liczącemu 73 lat życia, ludzie dzisiejsi wydają się za mało postępowymi! Świadczy to chyba najlepiej o niezmożnej świeżości jego umysłu. Na szczęście — woła Verne — wzrastające pokolenia wydadzą mężów, którzy wolni będą od wszelkich przesądów, a wiek XX. stanie się erą największych pomysłów, tudzież ich wcielenia się. Wkrótce nadejdzie chwila, gdy nasze telegrafy i telefony wzbudzać będą uśmiech politowania.

Po szynach będą biedz pociągi z szybkością 300 do 500 kilometrów na godzinę. Z Kapstadu jeździć będziemy wygodnie do Kairu; z Aleksandrji na zachód wzdłuż północnego wybrzeża morza Śródziemnego, na wschód do Jerozolimy i dalej. Z Marokko do Gibraltaru pójdzie kolej tunelem podmorskim, a tunel z Calais do Duwru, ta bagatela o 32 milach

(50)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Spożywając śniadanie, liczył niespokojnie godziny dzielące go od obiadu, układał obfity jadłospis na przyszłość i delektował się w wyobraźni rozkoszą jedzenia. Na wypadek, gdyby apetyt przyszedł niespodziewanie, napychał kieszenie chlebem i owocami, ażeby mógł natychmiast usunąć rodzące się uczucie głodu. Panicznym strachem przejmowała go możliwość bodaj jednej chwili przymusowego postu. Dopiero należycie zaopatrzywszy kieszenie w wiwendę, stawał do pracy ze spokojem i odważnie.

A pracował ciężko i rozmaicie. Był u fotografa kopistą, przez kilka tygodni mięszał w kotle melasę, malował drzwi i okna w nowobudującym się domu, odbijał na ręcznej prasie arkusze korektowe w „Intransigeant," ciągał do hal za jednym z restauratorów ręczny wózek, którym zwożono produkty spożywcze; przepisywał rękopisy; wreszcie stanął, jako kamieniarz, do obrabiania wielkich bloków w chantier ojca Millot.

Nie miał tu jednak pola dla siebie, bo patron nie podejmował się robót wytworniejszych, a całem zatrudnieniem robotników było przepiłowywanie olbrzymich brył piaskowca i odbijanie nierówności ciężkim, nasiekanym w zęby młotem. Stąd dopiero koledzy po fachu wciągnęli go do wielkiej pracowni artystycznej, gdzie oceniono go jako zdolnego rzemieślnika-dekoratora i odpowiednio też wynagrodzono. Stopniowo doszedł do piętnastu franków dziennie, ma przed sobą widoki wyższych jeszcze zarobków, a jednak daremnie stara się przekonać siebie, że dotarł wreszcie do portu, że przecież zdobył stanowisko, którego zazdroszczą mu tysiące biedaków, że od biedy może założyć rodzinę i stać się poważnym obywatelem.

Co prawda, zarobki te nie wystarczają, długi rosną, ale dziś nie dba o to. Witold syt i dobrze odziany, zatracił gdzieś dawne obawy, zhardział, nabrał fantazji i poprostu ciągnie go cygańskie życie z dnia na dzień.

Próbował składać pieniądze na powrót do kraju i rzeczywiście odłożył nieco, ale kiedyś w niedzielę przy obiedzie, kiedy ktoś zdrowie prześlicznej pani Czik wzniósł winem czerwonem, Witold uczuł dziwne swędzenie w języku, wylał wino ze szklanki i kazał przynieść dziesięć butelek szampana. Był to jakiś odruch bezwiedny, którego potem żałował, bo nie tylko pociągnął za sobą utratę drobnych oszczędności, ale jeszcze zmusił nieoględnego młodzieńca do życia na kredyt przez cały następny tydzień.

Ale bo właściwie, czego sobie ma żałować. Jakiż cel życia?

— Najadłem się do syta nędzy w drodze do ideałów, sapristi!

Przychodziły mu wtedy na myśl czarne chwile, jakie przeżył: głód, upokorzenia i... paczka Plewińskiego.

Machnął ręką.

— Zerwałem z przeszłością. Może to było konieczne, ażeby przeciąć stanowczo tę jakąś fatalną nić, łączącą mnie z tamtym światem.

Rzeczywiście od tego dnia okropnego, kiedy oszalały rzucił się do rzeki, zaczął się dlań całkiem nowy, odmienny okres życia.

* * *

Uderzywszy się potężnie o bok łódki, w której rybak spieszył mu na pomoc, stracił zupełnie przytomność, a kiedy się ocucił, leżał na tapczanie w ciasnej izbie, przesyconej zapachem mydlin i parą wodną. Było to mieszkanie dozorcy pralni, jednej z wielu, ustawionych na rzece do użytku publicznego.

Widział nad sobą kilka twarzy pochylonych. Gruba, tęga, z zawiniętemi za łokcie rękawami kobieta, nacierała mu skromnie spirytusem.

— Omdlał — słyszy — trzeba go odesłać do szpitala.

Witold uczuł radość...

— Niema potrzeby — zaoponował ktoś.— Dajcie mu kieliszek wina, to będzie zdrów.

Spojrzał w stronę mówiącego z niechęcią. Był to policjant.

Zrzucił z głowy kapiszon, w rękach trzymał notes i ołówek, a zauważywszy budzącą się przytomność, pytał twardo.

— Pańskie imię, nazwisko, adres?

Witold zamknął się w milczeniu.

Podano mu kieliszek wina, potem szklankę gorącego mleka. Otworzył oczy.

— Pański adres — nalega policjant.

Odezwała się duma. Za nic w świecie nie przyzna się teraz, że niema adresu, że jest nędznym włóczęgą.

— Pański adres?

— 20, rue de la Glassieres.

— Nazwisko?

— Szarski.

Obecni, jak to zwykle Francuzi, którzy ze wszystkiego radzi zrobić farsę, zaczęli po trochu żartować... Posypały się drwiące pytania i uwagi.

— Coś pan u djabła robił w Sekwanie o tej porze?

— Amator zimnych kąpieli, brr!

— Zawody miłosne, he? Bracie drwij z tego.

— Taka kąpiel dobrze zrobi — ostudzi w zapałach na długie czasy.

— Bo pewnie! Na samą myśl, dzwonię zębami jak w febrze.

Kobieta, która tak troskliwie zajmowała się cuceniem uratowanego, wzięła się pod boki i wystąpiła energicznie.

— Wynoście mi się stąd, hołota! Widzicie ich — głupcy — kpić będą z ludzkiego nieszczęścia.

— Możesz pan posłać do siebie po świeże ubranie? — pyta policjant.

Witold zawahał się...

— O, zbyteczne — wtrącił się dozorca pralni. — My mu tu coś przecie wynajdziemy.

Rzeczywiście przyniósł długą nocną koszulę i jakiś, mocno zniszczony garnitur. Witold przebrany tedy w owe szaty, nawiasem mówiąc, nieco za obszerne, odjechał dorożką na koszt policji pod adres wskazanym, nie wiedząc co dalej ze sobą począć, jak się wywikłać z trudnego położenia.

Zrozpaczony powtarzał uparcie:

— Nawet do szpitala dostać się nie mogę, przecież to jest pech oczywisty!

* * *

Pamięta całą rozmowę ze studentem.

— Więc chcieliście się wyekspedjować do Nirwany via Sekwana?...

Szarski chodził po pokoju szarpiąc niemiłosiernie swą czarną brodę i przygryzając ją nerwowo.

— Hm, skoro umiecie pływać, to wygląda na farsę, wiecie...

Witoldowi wstyd się zrobiło, iż posądzony jest o komedję przez człowieka, dla którego powziął szczególniejszy szacunek, właśnie za jego szczerość i prostotę; otworzył mu się więc cały, jak najszczerzej, opowiedział całą swoją historję, dał poznać wszystkie przejścia, zawody, cierpienia, zwierzył z dążeń, ambicji, pragnień.

Student słuchał z uwagą, ale bez współczucia.

— To wszystko głupstwo jest, wiecie — egoizm! Świtają wam we łbie tradycje baronów średniowiecznych. W dzisiejszych społeczeństwach nie ma miejsca na nadludzi. Kto nie umie w szeregu, ramię przy ramieniu, stanąć do pracy zbiorowej, ten jest niepotrzebny i basta. Niech się topi, ale już dokumentnie, żeby nie robić z siebie widowiska dla gawiedzi ulicznej, wiecie!

— Ależ ja się nie chciałem topić — zaprotestował Witold i opowiedział, jak w przystępie gorączkowych halucynacyj, wrzucił do wody powierzone sobie przez umierającego Plewińskiego papiery i następnie starał się je ratować.

— Co było w tych papierach?

— Nie wiem.

Szarski zadumał się głęboko.

— Hm, taki półobłęd głodowy, jest rzeczą usprawiedliwioną fizjologicznie. Organizm źle odżywiany przestaje funkcjonować prawidłowo, odbija się to i na ośrodkach nerwowych... Ale papiery Plewińskiego mogły być bardzo ciekawe — szkoda. Wiecie — to był tęgi facet.. Kto jest ta pani Rigaud? — spytał nagle.

— Nie wiem — przypuszczam, że dawna miłość malarza...

— Ha, ha — zaśmiał się student.— Furda!... Jeżeli tak jest, to doskonale się stało, żeście spławili prawdopodobnie jakieś spóźnione zwierzenia. Po co się chłop ma jeszcze z za grobu kompromitować. Jabym się takiej misji zgoła nie podjął, wiecie.

Witold, który biedził się z sumieniem z powodu niewypełnienia włożonego nań obowiązku, przyjął chętnie argumenty Szarskiego i starał się uspokoić na tym punkcie. Wrodzona skłonność do mistycyzmu, podsunęła mu nadto przypuszczenie, iż było to jakieś zrządzenie sił wyższych, które rozrywało cały łańcuch złączonych ze sobą dramatycznych powikłań. Potrochu też, w odmiennych warunkach życia, zapominał o sprawie depozytu, aż znowu odżyć miała na nowo w okrutnej, niepokojącej tajemniczości.

(Ciąg dal. nast.

otrzyma rywali w tunelach podmorskich, które połączą Anglję z Belgją, tudzież Irlandją. Wszakże już teraz istnieje człowiek, który myśli o budowie tunelu pod oceanem Atlantyckim z Nowego Jorku do Brestu. A człowiek ten wcale nie jest takim marzycielem, jakby się zdawało. Gdyby zebrano odpowiednie fundusze, inżynierowie zdołaliby to potworne wprost dzieło doprowadzić do skutku w przeciągu 30 lat, przezwyciężając swoim geniuszem wszystkie przeszkody.

Przyszłe koleje nie będą miały ani krzywizn, ani wzniesień i spadków. Będą pędzić w prostej linji po ziemi, mostach i wiaduktach, szybko, bezpiecznie i wygodnie. W ciągu lat 15 stolica Francji będzie połączoną takiemi linjami kolejowemi z wszystkiemi wielkiemi miastami Europy. Z wielkiem zadowoleniem wspomina Verne, że już rozpoczęto wyzyskiwać siłę wód płynących. Wszakże sam wodospad Niagary jest niewyczerpanem prawie źródłem siły. Znane wodospady na ziemi wystarczają, ażeby wyprodukować sześć razy tyle siły motorowej, ile jej mamy obecnie, a po cenie dwanaście razy tańszej, niżeli przy użyciu węgla.

Juljusz Verne sądzi, że zrobiono już dobry początek do zbudowania balonów ze sterem i posłusznych rzeczywiście sterowi. Rozchodzi się o to, ażeby motor nie powodował powiększania objętości balonu. Zagadnienie to rozwiąże człowiek, który zdoła skonstruować motor, poruszany siłą dynamitu, lub bawełny strzelniczej. Balon nigdy nie wyruguje kolei żelaznej, mimo to jednakże przyjdzie, zdaniem Vernego, czas, gdy każdy człowiek będzie posiadać swoją dynamiczną maszynę do latania, jak dziś ten i ów posiada rower.

Przez udoskonalenie statków podwodnych ludzkość zdobędzie państwo większe, niż wszystkie części świata razem wzięte. Znajdziemy nowe zwierzęta, nowe rośliny, nowe żywioły, nową naukę z nowemi zagadnieniami. Narody będą anektować kawałki dna morskiego podobnie, jak dzisiaj zabierają kraje w Afryce i Azji.

„Życie moje — kończy Verne — po brzegi było wypełnione rzeczywistością i widzeniami. Spoglądałem na rzeczy nadzwyczajne, a śniłem o nadzwyczajniejszych jeszcze. A jednak czuję, że kolej przebycia ziemskiego istnienia zawcześnie na mnie przyszła i serce moje pełne jest smutku, że pożegnać się muszę na progu takiej epoki cudów, jak ta, która się obecnie zaczyna."

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 3° R. Pochmurno.

Ważne dla popisowych. Magistrat ogłasza, że wykazy imienne popisowych, urodzonych w latach 1881, 1880 i 1879, obowiązanych do poboru głównego, wyłożone będą do przeglądu interesowanych od 15 do 25 b. m. w miejskim urzędzie konskrypcyjnym.

Z towarzystwa pedagogicznego. Walne zgromadzenie członków oddziału lwowskiego tow. pedagogicznego, odbędzie się we wtorek, dnia 14 stycznia rb o godzinie 10 rano w sali własnej (ul. Zimorowicza l. 17). Na porządku dziennym między innemi jest [illegible] stanu funduszów oddziału, sprawozdanie delegata z obrad walnego zjazdu w Przemyślu; projekt fundacji pogrzebowej; sprawozdanie z dotychczasowej akcji komisji wiecowej; wybory: prezesa, 3 członków zarządu i tychże zastępców i 3 członków komisji lustracyjnej.

Ruch pocztowy. W miesiącu listopadzie 1901 r. nadano na poczcie lwowskiej w poczcie listowej 2,037.640 posyłek, nadeszło zaś 2,012.760. W poczcie wozowej nadano posyłek 54.663; nadeszło 69.569. W ruchu kasowym wpłacono 4,580.339 k. 35 h; wypłacono 5,028.931 k. 53 h. W telegraficznym nadano depesz 18.884, nadeszło 18.124. Rozmów telefonicznych było w listopadzie w sieci miastowej 73 013, w międzymiastowej 1.392.

Djablik drukarski. Do wczorajszego sprawozdania o sztuce Boborykina, „Doktor Maszkow", wkradły się dwa błędy drukarskie, które prostujemy, albowiem zmieniają znaczenie tekstu. W ustępie drugim, gdzie jest mowa o tem, iż historja młodości Maszkowa jest typową w stosunkach młodzieży, opuszczono wyraz „rosyjskiej". W przedostatnim zaś ustępie złożono błędnie zdanie: „Z treści tej możnaby stworzyć... dzieło sztuki, która w tem stuleciu zaginęła". Powinno być: „w tym szkielecie" (powieściowym).

Fabryka „Zdrowie" funkcjonuje dalej Prowadzi ją zarząd przymusowy: sekwester z łona wiedeńskiej firmy Pochtlera (fabryka syfonów) Dotychczas żaden wierzyciel nie domaga się otwarcia konkursu. Długi wynosić mają 150—180 000 koron Głównymi wierzycielami są: fabryka „Perkun", budowniczy p. Lewiński i ci, którzy podpisali udziały na 54.000 k. Podobno tworzy się nowe konsorcjum, które objąć ma fabrykę „Zdrowie"

Do wiadomości naszych kapitalistów. Ustawą z dnia 5 kwietnia 1893 przyznano 20-letnie uwolnienie od wszystkich podatków dla 181 kamienic, w ustawie wyszczególnionych, które w przeciągu 10 lat, od 18 kwietnia 1893 licząc, zburzone i w nowej linji regulacyjnej nowo zbudowane zostaną. Moc obowiązująca tej ustawy gaśnie 18 kwietnia 1903: do tego czasu kamienice zupełnie muszą być nowo zbudowane, aby mogły korzystać z przywileju uwolnienia 20 letniego od podatków. Wedle dzielnic miasta, przypadało na śródmieście 98 kamienic, I dzielnicę 1-, II dzielnicę 13, III dzielnicę 59, na IV dzielnicę zaś żadna.

Dotychczas zburzono tylko nieznaczną część uprzywilejowanych kamienic, a mianowicie: w śródmieściu 8 kamienic nr. 93, 94, 95, 96, 111, 136, 137, 138 (w ulicy Grodzckich i Ormiańskiej 2 kam. Ziembickiego i 6 kamienic w ul. Krakowskiej; w I dzielnicy 6 kamienic, 4/5 (Hotel Żorża), 736, 737, 738 (pl. Bernardyński, Spenadel, Walichiewicz) 447, 446 (ulica Krzywa, Mrazek); w II dzielnicy 6 kamienic (prawa strona ul. Rejtana) 172, 173, 180, 181, 726, 799; razem 20 kamienic. Na zburzenie i wybudowanie reszty 161 kamienic, pozostaje zaledwie 16 miesięcy czasu — wskazany więc pośpiech.

Śp. Eugenjusz Strzelecki. Dzisiaj, o godzinie 3 popołudniu, odbył się we Lwowie pogrzeb śp. Eugenjusza Strzeleckiego, właściciela dóbr ziemskich, zmarłego onegdaj w 83 roku życia Nazwisko nieboszczyka chlubnie zapisało się w historji ruchu narodowego w Galicji jeszcze w roku 1846, kiedy śp. Strzelecki należał do organizacji narodowej. Dom jego był wówczas schronieniem dla wielu spiskowców W r 1848 był członkiem rady narodowej i należał do gwardji, a w r. 1863 należał do składu rządu narodowego i dla sprawy powstania niemałe położył zasługi. Cześć pamięci dobrego obywatela i rodaka!

Wicek i Wacek. Ruchliwa firma kupiecka we Lwowie, Kaurzyński i Oberski, od lat kilku wprowadzająca gry towarzyskie i dziecięce własnym nakładem w języku polskim, wydała w dalszym ciągu grę p. t. „Wicek i Wacek". Treść do tej gry stanowią przygody dwóch małych łobuzów.

W sprawie notatki o pokaleczonym koniu fiakierskim, dowiadujemy się, że właściciel fiakra p. Umański nie ponosi najmniejszej winy. Koń zupełnie zdrowy wyjechał z domu, tymczasem skutkiem czy nieuwagi, czy niezręczności woźnicy, koń jadąc pod górę ulicą Czarnieckiego pośliznął się, upadł i poranił sobie silnie nogi. Woźnica zamiast — jak był powinien i jak to w ogóle woźnice mają sobie zlecone — powrócić natychmiast do domu, pojechał na plac Marjacki, ażeby w aptece kupić arniki i przemyć nogę. Wówczas aresztowano go. Winnym więc jest wyłącznie woźnica, który też słusznie został ukarany

Parcelacja dwóch obszarów dworskich w Galicji wschodniej. Znowu dwie większe posiadłości ziemskie, jak donoszą do dzienników ruskich, mają uledz parcelacji. Specjalnością w tym kierunku odznacza się paroch z Baliniec (poczta Gwoździec), ks. Tytus Wojnarowski, należący do stronnictwa moskalofilskiego, o ile sądzić można z pochwał, jakich mu nie skąpi *Halyczanin*. Rozparcelowaniu ulegną w czasie najbliższym dwie wsi: Pobereże (w powiecie stanisławowskim) i Żywaczów (w powiecie Horodenka). Posłuchajmy, co mówi ks. Wojnarowski o każdej z tych posiadłości: Pobereże zajmuje obszar 1300 morgów, a w ich liczbie 400 morgów lasu; zresztą są pola orne, łąki i pastwiska. Ziemia tam najlepsza w całym powiecie stanisławowskim; pastwiska zaś najlepsze w całej Galicji Przeciętnie morg ziemi kosztować będzie 280 kor. Ktoby zamierzał wziąć udział w parcelacji, powinien śpieszyć, albowiem dnia 20 stycznia ks. Wojnarowski przystąpi do zawarcia kontraktu kupna z dziedzicem. — Wieś Żywaczów, pomiędzy Tłumaczem a Horodenką, obejmuje 600 morgów ziemi ornej, a 20 morgów łąk. Ziemia tam pszenieżna, najlepszy czarnoziem. Morg ziemi wypadnie przeciętnie po 290 koron.

Powyższe uwagi polecamy gorąco tym wszystkim, którym leży na sercu wzmocnienie żywiołu polskiego na Rusi Czerwonej, lub zachowanie tamże dworów polskich.

Moskalofile wśród Rusinów. Od jednego z czytelników otrzymaliśmy następujące uwagi: „W numerze 10 *Dziennika Polskiego*, w artykule „Wędrowny historyk ruski", wyczytałem następujący ustęp: „Odpowiedział mu (Meleniowi) p. Studnicki, że nie można nazwać wyrobionym narodu, który ma w swojem łonie partję dość silną, jak moskalofile, którzy wprost negują istnienie ruskiej odrębnej narodowości". Myli się p Studnicki, jeżeli twierdzi, że partja moskalofilska jest tylko dość silną. Partja ta płatnych i dotychczas wprawdzie niepłatnych, ale oczekujących Moskwy, jak zbawienia, najmytów, jest nie dość silną, ale dominującą w ruskiem społeczeństwie. Nietylko duchowieństwem ruskiem, ale konsystorzami i biskupami ruskimi pomiata, jak pachołkami, tak, że nawet takie „niezależne i pryncypialne" *Dilo* nie ma odwagi stanąć w ich obronie. Można sobie wyobrazić, jakiem nieszczęściem nie tylko dla kraju, ale dla narodowości ruskiej, byłby samoistny uniwersytet, wydany na łup najmytom moskiewskim, którzy na dobitek, gotowi łączyć się ze skrajnym radykalizmem, jak to miało miejsce w roku 1890, w czasie powstania tak zwanej „nowej ery" w ruskiej polityce. Dopóki społeczeństwo ruskie nie otrząśnie się z moskalofilsko-radykalnych prądów, byłoby błędem nie do darowania, gdyby rząd krajowy chciał myśleć o założeniu samoistnego ruskiego uniwersytetu".

Dramat miłosny. Do hotelu „Narodowego" w Krakowie zajechał niedawno strażnik skarbowy z żoną i zameldował się pod nazwiskiem Radwańskiego Nazwisko to było jednak przybrane. Przybyły nazywał się Adamski i był stacjonowany w Rzeszowie od kilku lat. Tam też zawiązał stosunek z żoną swego kolegi Cebulki. Mąż dowiedziawszy się o zdradzie wyprawił żonę do Krakowa do krewnych W ślad za nią pojechał uwodziciel i razem zamieszkali w hotelu „Narodowym". Cebulka tknięty przeczuciem udał się do Krakowa i odszukał adres zbiegów. Przyszedłszy do hotelu wyważył drzwi pokoju Adamskiego i zaczął go rąbać szablą Adamski uciekł na ulicę, Cebulka podążył za nim, aż dopiero rozbroili go przechodnie.

Ciężko rannego Adamskiego odwiozło pogotowie na klinikę chirurgiczną. Donosi o tem *Głos Narodu*

Sprzedaż stadniny. Z Kijowa donoszą że ks Sanguszko znakomitą swoją stadninę w gubernji wołyńskiej, koni pełnej krwi arabskiej, sprzedał jakiejś spółce amerykańskiej za dwa miljony rubli.

Węgrzy przeciw Niemcom. Nawet w tyle pieszczonych przez Prusaków Węgrach, zaginęły sympatje dla niemieckiego alianta. Z powodu postępowania Prusaków z Polakami, pisze bardzo poczytne pismo węgierskie *Magyar Orszag*:

„Precz z bakałarzami niemieckimi! fora ze dwora! Wszystko niemieckie, co się daje widzieć publicznie, razi nas.

„Ostatecznie chyba tylko cherlacze pokolenie znosić to może; ale w kim tkwi kropla męskości ten ściska pięść i nie dziw, jeżeli widząc tyle gburowatości, pięść ta wali. Weźmy się raz wszyscy na serjo do wielkiego dzieła oczyszczenia! Do pół roku można zrobić porządek. Niechaj Budapeszt pójdzie za przykładem Belgradu i Bukaresztu; niechaj na każdy niemiecki szyld, napis wywieszony, nałoży grubą opłatę. Niechaj policja nie wydaje koncesyj na sprzedawanie obcych płodów druku" i itd.

„Gdzie tylko — dodaje *M. Orszag*. — Niemcy zetkną się z obcymi ludami, wszędzie się z nimi kłócą. Nie są w stanie zgodzić się z Holendrami w Amsterdamie, z Francuzami w Alzacji; w Tyrolu wodzą się za łby z Włochami, w Gracu ze Słoweńcami, w Wiedniu z Madjarami, w Pradze z Czechami, w Szlezwiku z Duńczykami w Poznaniu z Polakami Kłócą się wszędy i z wszystkimi Więc też odpowiednią miłość sobie zjednali"

Aresztowanie szpiega. Aresztowano w karwińskim okręgu kopalnianym niejakiego Józefa Zaleskiego, podejrzanego o sprzedaż planów kopalń karwińskiego okręgu Rosji. Aresztowania dokonano na Śląsku w m Steinau. Przy aresztowanym miano znaleść listy wielu zagranicznych zastępstw dyplomatycznych

Odroczenie procesu Sarneckiego. Na rozprawie karnej przeciw Stanisławowi Sarneckiemu przesłuchano wczoraj szereg świadków, którzy zeznali mniej więcej zgodnie z aktem oskarżenia Po odczytaniu wielu pism, zastępca strony prywatnej wniósł odroczenie rozprawy, celem uzupełnienia śledztwa w tym kierunku, czy Sarnecki był sprawcą zarzuconych mu czynów, czy też tylko narzędziem innych osób. Wobec tego, że i kilku sędziów przysięgłych domagało się uzupełnienia śledztwa, rozprawa rostała odroczoną

Teorja a praktyka. Dnia 29 grudnia z r. odbył się w ruskiej czytelni ludowej w Łanczynie wiec chłopski, w sprawie założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Chłopów, prawie wyłącznie analfabetów, sprowadzono tłum bardzo liczny. Przewodniczył adwokat, dr. Łahodyński z Delatyna, a mowcy z ogromnym ferworem piorunowali na Polaków, którzy nie chcą dopuścić ruskiej młodzieży do uniwersyteckiego kształcenia się... Wiecownicy z wielkim aplauzem przyjęli odnośną rezolucję i — przeważnie krzyżem świętym — podpisali petycję o natychmiastowe założenie wszechnicy ruskiej.

Tyle teorja, a teraz praktyczna ilustracja tego ruchu: Oto nazajutrz po wiecu odbyła się egzekucja kar za opieszałe posyłanie dzieci do ruskiej szkoły ludowej, a karom tym uległa większa część wiecowników — owych żarliwych petentów o uniwersytet...

Komisja kolonizacyjna od r. 1886. Komisja kolonizacyjna wydała skorowidz wszystkich posiadłości, nabytych począwszy od r 1886. Od czasu istnienia komisji przeszło w jej posiadanie w Księstwie Poznańskiem 113 200 hektarów, w Prusach Zachodnich 49.200 hektarów, razem 162.400 hektarów. Na obszar ten składa się 264 wielkich i mniejszych majątków ziemskich, oraz 70 gospodarstw włościańskich. Aż do 1 października ubiegłego roku osiedlono na 77.000 hektarach obszaru 4700 niemieckich kolonistów, a mianowicie w W. Ks. Poznańskiem na 59 000 hektarów 3497 kolonistów, a w Prusach Zachodnich na 18.000 hektarów 1203 kolonistów. W ten sposób utworzono 116 nowych wsi, w których wybudowano protestanckie zbory, szkoły, modlitewnie itp. budowle dla niemieckich kolonistów.

„Warszawskij Dniewnik" o Polakach w Brazylji. Urzędowy organ rosyjski w Warszawie wystąpił przeciw *Gazecie Polskiej* w Brazylji z poważnym zarzutem, jakoby rozmyślnie, „we własnym, żydowskim (?) interesie" wypisywała tylko same pochwały o Brazylji, a taiła nędzę ludności tam osiadłej. *Warsz. Dniewnik* twierdzi, że otrzymał od jednego z Polaków, tam osiadłych, list następującej treści:

„Należałoby koniecznie wśród polskich włościan rozpowszechniać prawdziwe, idące ze źródła wiadomości o doli i życiu ich krewnych i znajomych, osiedlonych w Brazylji, którą zwykle przekupieni przez niemiecki „Lloyd", galicyjscy geszefciarze żydzi-agenci, przedstawiają jako mlekiem i miodem płynącą ziemię obiecaną, gdy tymczasem w istocie, zwłaszcza obecnie, w czasie ostrego ekonomicznego przesilenia, Brazylja jest krajem ciężkiej niedoli. Jak tu żyją polscy koloniści, okazuje się z tego, że w kilku koloniach stanu Parany mówili mi koloniści:

— Gdyby nie to morze, sprzedałbym wszystko za to, coby dali i piechotą poszedłbym do swej ojczyzny.

„Inni, doszedłszy do zupełnego wyczerpania, z literalnie bezustannej pracy gospodarczej i z warunków klimatycznych, a nadto z nieporządków, braku wszelkiej władzy, bezkarności, samowoli każdego silniejszego [illegible] i [illegible] w republikańskim kraju obywatela, wołają:

Gdyby nie ta woda, spaliłbym swoją chatę i całe gospodarstwo i poszedłbym o żebranym chlebie do ojczyzny.

Pamięci Słowackiego. Na grudniowem zebraniu paryskiego polskiego „Koła literacko-artystycznego", postanowiono na wniosek dr. Bugiela wmurować tablicę pamiątkową w ścianę domu, w którym umarł Juljusz Słowacki (6 rue des Pyramides). Napis na tablicy rzeczonej zredagowany będzie w dwóch językach: polskim i francuskim. Jako termin wmurowania przyjęto dzień śmierci wielkiego poety.

Rok bieżący 1902 jest rokiem zwyczajnym, to znaczy, że ma 365 dni, z tych 66 poświęconych odpoczynkowi, a mianowicie 52 niedziel i 14 świąt. Karnawał tegoroczny jest jednym z najkrótszych, będzie bowiem trwał zaledwie pięć tygodni i dwa dni. Przepowiednie meteorologiczne nie są bardzo pomyślne: wiosna ma być sucha i zimna, lato chłodne, deszczowe i nieurodzajne, jesień wilgotna i również zimna, mrozy zimowe rozpoczną się już podobno 6 go października.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 8 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 4·6 w części pochmurno. Trjest + 5 5 pogoda. Abazja + 5·0 pogoda Palermo + 4·8 pogoda. Neapol + 8 6 pogoda. Nizza + 5·6 pogoda. Stockholm + 1·2 do połowy pochmurno. Petersburg — 0 2 śnieg. Warszawa + 3 1 pochmurno. Konstantynopol + 4·6 do połowy pochmurno. Przegląd ogólny: Centrum maksimum ciśnienia powietrza powyżej 780 milimetrów, rozciągnęło się ponad krajem Alp północnych; minimum leży na wysokiej północy. W północnej połowie Austro-Węgier spadły wczoraj dość obfite opady. Wiedeń wykazuje 25 milimetrów; na południu trwa pogoda przeważnie i bardzo chłodno.

Telegrafja bez drutu między Europą a Ameryką. Do Londynu przybył z Nowej Funlandji p. Cuthbent Hall, pomocnik Marconiego w jego naukowych doświadczeniach i kierownik Kompanji. Utrzymuje on, że znaki dawane ze stacji w Nowej Funlandji do stacji w Kornwallis, przychodziły na czas oznaczony i nie może być mowy o jakichś przeszkodach poważnych. Marconi zdecydował się już na przeniesienie stacji na stały ląd Ameryki, mianowicie na Cap Cod, o mil 50 od Bostonu odległy. Najdalej za 6 miesięcy jest możliwe zaprowadzenie regularnych depesz między stacją a nowym światem. Oczywicie opłaty za depesze powietrzne będą o wiele niższe w porównaniu z depeszami nadawanemi kablem podmorskim. Pan Hall preliminuje koszta po 20.000 funtów szterlingów na każdą stację, czyli 40 000 funtów za obie, podczas gdy położenie kabla zaatlantyckiego kosztuje 700.000 funtów szt. Koszta utrzymania wynoszą przy telegrafie powietrznym 2000 funtów szt., gdy kabla podmorskiego kosztują 70.000.

Sensacyjny proces o zamordowanie kobiety i pokawałkowanie jej ciała, jaki odbywał się przed ławą sędziów w Weronie przez przeciąg kilku tygodni, dobiegł końca. Nie był to jednak proces przeciw mordercy, którego ślad policja zgubiła, ale proces o oszczerstwo, wytoczony socjalistycznemu posłowi i dziennikarzowi, Todeschiniemu, który w swem piśmie prowadził na własną rękę dochodzenia w sprawie strasznego tego mordu i posądził pewnego porucznika alpejskich strzelców o jego popełnienie, względnie współwinę. Porucznik wniósł skargę sądową na Todeschiniego i po kilka tygodni trwającej rozprawie, sąd uznał winę posła-redaktora i skazał go za popełnione oszczerstwo na 23 miesiące więzienia, 1488 lirów grzywny i zwrot kosztów procesu. — Prasa socjalistyczna zapowiada dalszą „walkę o prawdę", socjalistyczni zaś włoscy posłowie, czynią starania o rewizję procesu.

Poeta Hamerling bez czaszki. W sprawie, o której pisaliśmy onegdaj, donoszą z Gracu: Jest już stwierdzonem, że przy usunięciu czaszki ze szkieletu poety Hamerlinga, byli obecni tylko profesorowie uniwersytetu dr. Kratter i dr. Wolf, tudzież fizyk miejski dr. Eberstaller, albowiem przy tej procedurze z kostnicy inne osoby musiały ustąpić. *Tagespost* pisze przy tej sposobności: „Nasuwa się pytanie, czy pewni panowie zabrali czaszkę, czy nie. Jestto pytanie, na które ci panowie mają odpowiedzieć otwarcie, jasno i bez wykrętów. Nie należy oczekiwać, aż ci panowie napiszą o tem rozprawę. Chodzi o to, aby wiedzieć, czy w ogóle fizyk miejski dr. Gödl miał prawo stanowić o czemś takiem, lub dawać pozwolenie. Zdaje się, że ci panowie nie łamali sobie głowy nad tem".

Wynalazek. Zamieszkały w Żytomierzu technik, p. Findler, wynalazł zamek, który nazwał „Kontrola", a który tem różni się od innych, że nie można go nigdy otworzyć bez wiadomości właściciela. Od włamania, naturalnie, nie chroni żaden zamek, ale od otwarcia podrobionym kluczem zabezpieczono się dotychczas, sprowadzając bardzo skomplikowane i drogie zamki angielskie, amerykańskie itp. z różnymi sekretami. Zamek „Kontrola" ma być niedostępnym dla wszelkich wytrychów i podrobionych kluczy, a będzie zaledwie o nieznaczną kwotę droższy od zwykłych dobrych zamków. Wynalazca opatentował już swój wynalazek w Rosji i udaje się za granicę w celu zabezpieczenia swoich praw do wynalazku na cały świat.

Generał-gubernator finlandzki, jak donosi gazeta helsingforska *Hufvudstadsbladet*, postanowił w tych dniach, na skutek przedstawienia osobnej komisji dla spraw prasowych, zamknąć raz na zawsze wydawnictwa trzech gazet fińskich: *Júranko*, za artykuły „Wolność sumienia" i „Obecne położenie"; gaz. *Kokkola* za artykuł „Po drodze śmierci" i gaz. *Tornio*, za nowelę pomieszczoną w numerach 86 i 87. Oprócz tego zawieszone zostały wydawnictwa: *Pohjois Karjala* na 5 miesięcy, — *Uudenkoupugin Sanomat* na 3 miesiące i trzy gazety wydawane w języku szwedzkim, z tych dwie na 2 miesiące, jedna na miesiąc.

Państwo bez długu. Niemieckie księstewko Anhalt, liczące 316.000 mieszkańców, należy chyba do najszczęśliwszych pod względem finansowym państw świata, bo nietylko, że nie ma żadnego długu, ale nawet posiada kapitał zapasowy w sumie 8 mil. marek, ulokowany w papierach procentowych Wszyscy nauczyciele w księstwie są urzędnikami państwowymi i pobierają ogółem 2,300.000 marek pensji rocznej.

Serbja bankrutuje. Jak donosi *N. fr. Presse* z Belgradu, znajduje się Serbja w bardzo przykrem przesileniu finansowem, które zaszło tak daleko, że urzędnikom nie wypłacono od kilku miesięcy gaży, a żołnierzom żołdu, z wyjątkiem garnizonu belgradzkiego, który otrzymuje żołd na wyraźne zarządzenie króla Minister finansów Popovic udał się do Wiednia w sprawie zaciągnięcia pożyczki, dla umorzenia bieżących długów państwa. Od udania się tego planu czyni Popovic zależnem swe pozostanie w gabinecie.

Z kraju.

Nowy Sącz. (*Pożar*). We środę nad ranem wybuchł wielki pożar w dobrach Białowoda, będących własnością p. Władysława Głębockiego, marszałka powiatowego. Spaliły się cztery stodoły, wraz z krescencją całą. Przyczyną pożaru ma być podłożenie ognia zbrodniczą ręką. Sprawców śledzi żandarmerja.

Stanisławów. (*Straszny wypadek*). W sobotę dnia 4 b. m. wydarzył się tu straszny wypadek. Koło godziny 6 tej wieczorem szła ulicą Zosina Wola, od rogatki do miasta, rodzina żydowska, złożona z trzech osób, niejakiego Rubina Peczenika, kramarza z Potoka złotego Szedł on z żoną swoją Blimą i córką, dwudziestoletnią Elką. Równocześnie przechodziło chodnikiem kilku dragonów windischgraetzowskich, którzy konwojowali wóz, naładowany owsem. Dragoni zaczepili idącą przodem córkę. Matka, widząc zagrożoną sytuację, chciała córce pospieszyć na pomoc. Jeden z dragonów odepchnął matkę, tak jednak nieszczęśliwie, że ta upadła pod koła nadjeżdżającego wozu, który całym ciężarem przejechał przez głowę upadającej. Nieszczęśliwej rozbryznął się mózg. W oczach męża i córki wyzionęła ducha. Blima Peczenikowa była matką sześciorga dzieci. Sprawę oddano prokuratorji

(*Dzierżawa*) Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki wydzierżawiło gmach swój prywatnemu przedsiębiorstwu za cenę 8400 koron.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od soboty dnia 4 stycznia kompletny olbrzymi sensacyjny program Cesarska japońska trupa Riogoku (8 Japończyków) w zadziwiających produkcjach. 15 białych niedźwiedzi w tresurze p. Henricksena. Mourdiny, król wyłamywaczy. The Gouer's, amerykańskie pieśni z elektryczn. demonstracjami. Bracia Adam, akt gimnastyczny. Rudolfi, gwizdanie na palcach. Carmen, subretka. Dziewica Orleańska, największy i najpiękniejszy obraz bioskopu ameryk The Meller's, transformacyjny akt muzykalny. Chester Johnstone, fenomenalny bicyklista. Awata, niezrównany żongler. — Codziennie o godzinie 8 ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna ul Karola Ludwika 9

* **Wieczorek maskowy** odbędzie się jutro w sobotę dnia 11 stycznia b. r, na dochód funduszów Stowarzyszenia „Gwiazda" w sali własnej przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet wstępu 3 korony od osoby.

„Podwawelanin", miesięcznik poświęcony nauce, sztuce i sprawozdaniom z polskiego życia akademickiego, wychodzić będzie w Krakowie od drugiej połowy stycznia b. r.

Przedpłata roczna wynosi 4 kor. Adres redakcji: Kraków — „Czytelnia akademicka" — Rynek 22

* **Repertoar amatorskiego teatru ludowego miłośników sceny.** W niedzielę dnia 12 stycznia b. r. popołudniu po raz czwarty „Na wakacjach", sielanka humorystyczna w 3 aktach dra Sydona Friedberga.

Wieczorem „Dobrodziej", obrazek dramatyczny w 1 akcie Bolesławicza i „Uliczník paryski", komedja w 4 aktach Bayarda i Vander-Buscha.

* **Z karnawału.** Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, urządza w dniu 1 lutego b. r. w salach Strzelnicy miejskiej wieczorek z tańcami.

Zgłoszenia na zaproszenia przyjmuje sekretarjat Towarzystwa, ulica Czarneckiego l. 1, od godz 9—12 i od 3—5 codziennie.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Pp. Franciszek Lubaczewski Banjaluka, Bornia 2, Prezes „Sokoła" w Brodach, Stanisław Papée, przesyła datki centowe zebrane podczas wspólnego opłatka 5·20, Marjan Jasiłkowski z Chodorowa 5, Adamscy Robertowie wraz z dziatwą z Bóbrki 8. Z Kurowic: Kalitowie 6, Tyrawski 3, Skrzyszowski 2, Gaławski 1, Nemetz —·5, Fangor 1, Zak 1, Staniszewski 2, Kahane 1, Romanowicz 1, Bahrynowicz 1, Toth —·30, Hełczyński —·50, Wiercinski 1, Zdżarski 3, Kucharski 1, Kielarski 1, Kisielewski 2, Kaczanowski 1, Niebrzydowski 3, Chrzanowski 1·20, Izkowski z Sambora 3 koron. Razem 56 koron 70 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 10 *Dziennika Polskiego* 13.667 koron 26 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 13.723 koron 96 hal.

Zmarli:

Marja Józefa Pacławska, przełożona PP. Kanoniczek de Saxia św. Ducha zmarła w Krakowie, licząc lat 49, z których 25 spędziła w zakonie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Doktor Maszkow", sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a. W głównych rolach wystąpią panie: Kliszewska, Kasprowiczowa, Łopatyńska, Mrozowska, Ludkiewicz, pp.: Krzemieński, Lelewicz, Kiczman, Paszkowski, Jaroński i inni. Nowa wystawa.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3¼ „Dom otwarty", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego — Wieczorem o godzinie 7½ „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego

W poniedziałek „Simplicjusz", operetka.

We wtorek „Lohengrin", opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Eugenjusza Guszalewicza i występ p. Heleny Ruszkowskiej.

W środę „Simplicjusz", operetka

We czwartek „Cyganerja", opera.

Z teatru Najbliższą nowością będą: „Zagadka" (*„L'enigme"*) sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux'a i „Goście", sztuka w 1 akcie Stanisława Przybyszewskiego.

„Najnowsza metoda do nauczenia się najłatwiejszym sposobem języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego". Pod tym tytułem wydał p. G. J. Nawrocki w Warszawie książkę, z praktycznym wykładem porównawczym trzech języków dla samouczenia się. Metoda ta, w rodzaju znanych metod Ollendorfa i Reussnera, może istotnie oddać pewne usługi pragnącym się zapoznać z obcymi językami. Dochód czysty z tej książki, przeznaczył autor na cele dobroczynne, mianowicie na wsparcie biednych uczniów.

Operetka ks. Konstantego Lubomirskiego. Dzienniki paryskie zapowiadają, że w tych dniach, na scenie teatru „Château d'Eau", wystawiona będzie operetka ks. Konstantego Lubomirskiego pt. „La Bouquetière de Château d'Eau".

W operze warszawskiej wystąpił tenor, p. Mateusz Szlafenberg w „Żydówce", jako Eleazar. P. Szlafenberg śpiewał po polsku.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Barfuss W kraju mężnych Boerów. Przygody młodego Polaka w Transwaalu. W oprawie 2 k. 60 h.

Bogucka, Niewiadomska Warnkówna i Pruska. Podręcznik do systematycznego dyktanda. Wydanie 5 przejrzane i poprawione. W oprawie 2 k.

Dygasiński A. Wielkie łowy, przygody myśliwskie, z 15 rysunkami. W oprawie 5 k. 20 h.

Gawroński-Rawita Fr. Rok 1863 na Rusi. Ruś czerwona i wschód. 7 k.

Jabłonowski Wł. Chwila obecna (Dążności i usposobienia) 2 k. 60 h.

Janek z Grzegorzewic. Z niewoli tatarskiej. Opowieść ludowa. W oprawie 2 k. 40 h.

Kalinowski K. Legendy. W oprawie 1 k. 60 halerzy.

Knopf dr. S. A. Gruźlica jako choroba społeczno narodowa i walka z nią. Tłómaczył i uzupełnił dr. S Łagowski. 40 h.

Labonne dr H. Jak uchronić się od chorób serca. Przekład dra Bartoszewicza. Z 4 rysunkami. 52 halerzy.

Lewicki B. XI rocznik asekuracyjny na r. 1902. W oprawie 3 k.

Matuszewski. J. Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studjum krytyczno-porównawcze. 4 k.

Nowe książki.

* **Ks. Fabian Birkowski:** „Mowy pogrzebowe i przygodne". Ks. Birkowski obok Skargi, którego przeżył, był najświetniejszym kaznodzieją kościoła polskiego w XVI. wieku; nie miał on tego ostrego wzroku Skargi, który wszystkie sprawy i wszystkie kierunki życia obejmował, nie miał szczególniej tego daru przeczucia, jaki cechował ks. Piotra, ale jako kaznodzieja zajmuje jedno z najpierwszych miejsc. Skarga wyrobił typ parlamentarnej, że się tak wyrazimy, mowy religijnej, Birkowski, który żył i kazał w obozach, tułał się z taborami w wołoskich i naddnieprzańskich wyprawach stworzył typ wymowy religijno obozowej. Skarga na sejmie mówił jako polityk, jako mędrzec, więc rozumowo i wykwintnie; Birkowski w obozie do rycerstwa mówił zapalnie, namiętnie, często rubasznie lub jowialnie. Kazania jego pełne siły i kolorytu znaliśmy dotychczas tylko z niedokładnych wydań Turowskiego; za zasługę więc poczytać należy redakcji „Bibljoteki dzieł chrześcijańskich", że przystąpiła do nowego, zupełnego wydania dzieł ks. Birkowskiego. Bardzo interesującą przedmowę do prac tych napisał ks. Szlagowski, który skreślił zarazem życiorys polskiego kapłana na najnowszych oparty źródłach.

* **Dwa słowniki**. 1) *Słownik języka polskiego*, ułożony pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Wład. Niedźwiedzkiego. Zeszyt I—X. Warszawa, 1898, 1901.

2) *Słownik gwar polskich*, ułożył Jan Karłowicz (Kraków, nakład. akad. umiejętności. 1900—1901). Uboga nasza literatura w zakresie językoznawstwa, została powyższemi pracami znakomicie wzbogaconą. Jeden z najgruntowniejszych znawców języka polskiego, profesor Brückner, o pierwszym z nich takie wypowiada zdanie:

„Pracy tej, imponującej rozmiarami, wykonaniem, szybkością, dosyć się nachwalić nie możemy; nie możemy dosyć gorąco polecać jej wszystkim miłośnikom języka, każdemu, komu cośkolwiek na polszczyźnie zależy".

Uzupełnieniem niejako słownika, w któ-ym element gwarowy zastąpiony jest całkiem krótko, jest druga z powyższych prac, t. j. *Słownik gwar polskich* J. Karłowicza. Jest to owoc iście olbrzymiej, lata całe trwającej pracy; wyrazy nie są wyłącznie ludowe — są między nimi i miejskie Cytacje są bardzo obfite, objaśnienia wyczerpujące, ciągną się nieraz całemi stronicami. Słownik gwar obejmuje dotychczas dwa tomy. Kończy się literą K.

Izba sądowa.

(Notarjusz i sędzia.)

Otrzymujemy następujące pismo:

Notatka p. notarjusza Zubka, umieszczona w nrze 10 *Dziennika polskiego* z 8 bm. łącznie z poprzednią dowodzi, że nie może przeboleć, iż złożył deklarację w sądzie tej osnowy, że sędziego Kurmanowicza przeprasza, a wszelkie przeciw niemu podniesione zarzuty za bezpodstawne uznaje. Nie w mojej mocy ukoić ból szanownego rejenta, to też kończę wszelką polemikę, odsyłając każdego, kto ciekaw, do aktów sądowych.

Dr. Solański.

Tajemniczy mord.

Z mgły, jaka dziś rano zaległa Lwów i okolicę, wyłoniła się straszna, tajemnicza na razie, zbrodnia morderstwa, dokonana na niewiadomego jeszcze nazwiska człowieku. Tajemnicza i zagadkowa, bo nikt nie słyszał przedśmiertnego krzyku ofiary, rabowanej dla marnego zysku pieniężnego. Stało się to jeszcze na terytorjum miasta, o kilkadziesiąt kroków przed rogatką Wólecką, a o jakie kroków trzydzieści naprzeciw koszar huzarów, przed któremi w bramie stoi straż dniem i nocą,

Nieopodal od gościńca, stoi w kierunku Kulparkowa poza dwoma domami, stara szopa opuszczona. Ludzie z Kulparkowa, spieszący dziś rano po godzinie 8mej na targ do miasta, spostrzegli za węglem szopy leżącego mężczyznę. Gdyby to było w porze letniej, niktby się temu nie dziwił, ujrzawszy kogoś śpiącego o tej porze na murawie, ale gdy pora obecna absolutnie nie nadaje się do tego rodzaju noclegów, więc zaciekawieni przechodnie zeszli z gościńca i zbliżyli się do leżącego. Strach podniósł ludziom włosy na głowie, gdy ujrzeli, że mają przed sobą trupa i to trupa człowieka zamordowanego.

Trup ten leżał twarzą do góry, z ustami szeroko otwartemi, ale zalepionemi gliniastem błotem. Oczy w śmiertelnym strachu rozwarte, zalane były krwią już skrzepłą, która wypłynęła z pociętej literalnie twarzy. Przez twarz tę szły dwa głębokie cięcia, jakby szablą zadane: jedno od prawego ucha na kilkanaście centymetrów, drugie po stronie lewej, a oba, jak widać, zadane były z tyłu, co wskazuje, że nieszczęśliwego człowieka znienacka napadnięto i bronić się zapewne nawet nie zdołał, bo na ciele nie było znać śladów walki.

Zaalarmowano mieszkańców okolicznych, którzy też w znacznej liczbie zbiegli się na miejsce, atoli nikt nie mógł agnoskować, kim jest zamordowany.

Ubiór na nim był dostatni, znamionujący przedmieszczanina, na rękach rękawiczki, a na ubraniu ślady krwi, jakby od otarcia szabli pochodzące. Krwi zrazu było niewiele, coby wskazywało na to, że denata po zamordowaniu gdzieindziej, na to puste miejsce zawleczono dla zatarcia śladów zbrodni. Że mord popełniono dla rabunku, znać z tego niezbicie, że przy trupie nie znaleziono żadnych pieniędzy, a natomiast kieszenie były wypróżnione i wyjęte na zewnątrz. *Exterieur* zabitego wskazuje na to, że musiał to być albo rzeźnik, albo t. z. zgonnik nierogacizny, spieszący rankiem albo na jarmark, albo z jarmarku.

Zawiadomiono o wypadku policję i komisarjat, dano też znać do żandarmerji, bo ta strona gościńca, przy której zbrodnia została spełnioną, do Lwowa nie należy. Na miejsce ma przybyć komisja śledcza sądowa i do tego czasu trupa na miejscu zostawiono.

Kto spełnił ten mord ohydny, nie wiadomo; zapewne to śledztwo wykaże. Charakterystycznem jest jednak, że straż na bramie koszar, nic nie widziała, ani nie słyszała, co się dzieje o kilkadziesiąt kroków dalej.

Mord ten wywołał w mieście wielką sensację.

* * *

Z protokołu policyjnego zaczerpnięte, podajemy w tej sprawie następujące, urzędownie dotychczas stwierdzone szczegóły:

Stefan Netreba, parobek w służbie Heilberga właściciela realności w Kulparkowie, znalazł dziś rano o godzinie 9 obok szopy swojego pryncypała, stojącej tuż przy drodze Wuleckiej naprzeciw huzarskich koszar, na wznak leżącego trupa około 28-letniego mężczyzny. Trup, ubrany był w zieloną zimową kurtkę, czarne spodnie i ciemną marynarkę w niebieskie paski. Zmarły był szatynem, niskiego wzrostu, na prawem zaś oku miał prawdopodobnie bielmo.

Wydelegowany na miejsce komisarz policji Des Loges, skonstatował u trupa nad lewą brwią na skroni głęboką ranę ciętą lub kłutą, prawe ucho rozcięte i usta zatkane gliną. Kieszenie w ubraniu zmarłego były powywracane, w jednej z nich tylko znaleziono mały kawałek papieru z napisem „Kuczma".

Śledztwo w toku.

Rozszalały porucznik.

Pod tym tytułem podaje *Vorwärts* sprawozdanie z rozprawy sądu wojennego 18 dywizji, przed którym stawał jako oskarżony porucznik Erich v. Hollmann, syn byłego ministra marynarki. Oskarżenie brzmiało: naruszenie spokoju domowego, niebezpieczne pogróżki, nieuprawnione użycie broni, oraz wydawanie również nieuprawnionych rozkazów podwładnym.

W nocy z dnia 24 na 25 listopada opuścił von Hollman w stanie nietrzeźwym salę tinglową w Kilonji, poczem udał się do koszar i wrzekomo dla własnego bezpieczeństwa zażądał od dyżurnego podoficera dania mu do eskorty żołnierza. Po pewnem wahaniu podoficer, nie ośmielając się odmówić, dał mu strzelca Vollera. W towarzystwie strzelca udał się Hollman na Schlosstrasse, gdzie wstąpił do domu l. 10, którego brama nie była zamkniętą i zostawiwszy żołnierza na ulicy, zaczął szturmować do pierwszych drzwi, które napotkał. Na pytanie „kto tam?" — odpowiedział, iż poszukuje niejakiego Cartensa, przyczem miotał pogróżki, iż chce mu brzuch rozpłatać. Lokatorowie zaatakowanego mieszkania poczęli przez okno wołać o pomoc, wreszcie niejaki Ewers, rzeźnik, postanowił przy pomocy stróżów nocnych sprowadzić patrol.

Ujrzawszy postać ludzką, wychodzącą z oblęganego przezeń domu, rzucił się Hollman z okrzykiem: „Zakłuję cię na miejscu — muszę widzieć krew," lecz został silnie przytrzymany przez stróża nocnego Nielsena. Tymczasem zbiegło się sporo ciekawych. To jeszcze hardziej rozzłościło Hollmana, który na oślep popędził za niejakim Michalskim, ale na szczęście zdołał mu przebić szpadą tylko ubranie. Charakterystycznem jest, iż nadeszły patrol nie interwenjował wcale, owszem posłuchał komendy porucznika, który kazał żołnierzom bagnety nasadzić, jak gdyby sam był zaatakowany. Przed sądem wszystkie powyższe okoliczności stwierdzone zostały przez świadków. Lekarze wojskowi, powołani na rzeczoznawców, orzekli, iż Hollman prowadzący kurację merkurjalną znajduje się w stanie łatwo podniecalnym, tak, iż pod wpływem alkoholu mógł był doznać ataku gwałtowności. Sąd skazał Hollmana na miesiąc i dni 3 aresztu, oraz na 6 tygodni i 1 dzień fortecy.

Wyrok ten zaopatruje *Vorwärts* następującym komentarzem:

„Wątpliwem jest, czy taka drobna kara odstraszy kogo z noszących mundur wojskowy od ekscesów pijackich. Godzi się porównać tę łagodność ze strasznemi karami, które niedawno spadły we Wrześni lub Köslinie.

Kto krytykuje lub tylko ogłasza czyny huńskie, jak redaktorowie *Vorwärtsu*, otrzymuje 6 do 7 miesięcy więzienia, kto takie czyny spełnia, wychodzi niemal, że obronną ręką."

Prześladowania pruskie.

— **Niemiecki język na polskich zebraniach.** *Berl. Pol. Nachrichten* donoszą, że wydano rozporządzenie, wedle którego rozprawy na wszystkich publicznych zebraniach, wykłady itd mają się odbywać jedynie w języku niemieckim. Chodzi tu o ułatwienie dozorowania zebrań polskich — jak donosi to pismo — a przytem uczestnicy zebrań, mający usposobienie niemieckie, będą mogli „po niemiecku" się rozmówić z zawodowymi agitatorami polskimi i podniesie się w ten sposób świadomość narodowa wśród ludności niemieckiej, która ma się bronić przeciw ruchowi polskiemu.

— **Reforma komisji kolonizacyjnej.** *National Ztg.* dowiaduje się, że rząd zamierza przeprowadzić ważne zmiany w zarządzie komisji kolonizacyjnej. — Dziennik berliński sądzi, że inicjatywa i dyrektywa w czynnościach komisji, zostaną połączone w silnej dłoni, aby komisja według pewnego planu mogła tem skuteczniej dzieło swoje przeprowadzić w prowincjach zachodnio pruskiej i Poznańskiej.

Bliższych szczegółów *Nation. Ztg.* nie podaje.

Doniosłość kwestji polskiej.

Że sprawa wrześnieńska i stanowisko rządu pruskiego wobec Polaków osłabiły moralną pozycję rzeszy niemieckiej w Europie, tego nie tają już uczciwsze pisma Niemiec. W jednym z ostatnich swych numerów kolońska *Volksztg.* porusza ponownie temat stosunku między Niemcami a Austrją z powodu kwestji polskiej i powtarza, że chodzi tutaj o kwestję największej doniosłości. Od kwestji polskiej i ruchu wszechniemieckiego w Austrji bowiem, zawisł cały stosunek między Austrją a rzeszą niemiecką, a tem samem główne stosunki między europejskiemi mocarstwami. Różne manifestacje noworoczne rzucają jaskrawe światło na położenie międzynarodowe. *Koeln. Volksztg.* zwraca uwagę na to, że w Rzymie ambasador francuski ogłasza zakończenie dawnego zatargu między Francją a Włochami, który ustępuje miejsca serdecznej przyjaźni, że między Paryżem a Petersburgiem wymieniono jak najserdeczniejsze życzenia noworoczne — a tymczasem stosunek między Austrją a Niemcami inaczej oświeca artykuł półurzędowej *Nordd. All. Zt.* i mowa ministra Szella. Zdaje się, że tylko przyjaźń z Anglją pozostaje nadal, jak można wnosić z zapowiedzianej wizyty ks. Walji w Berlinie; ale co pomoże Niemcom Anglja, pyta się *K. Vztg.*, gdy się zwróci oblicze polityki niemieckiej na wschód i na południe? Organ katolików niemieckich oświadcza, że tyle jest pewnem, iż nie można liczyć na spokojny rozwój wypadków i zapewniony pokój, jeżeli „wszechniemieckość" ma być atutem.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 10 stycznia. Komisja budżetowa załatwiła dziś rozdział ministerstwa rolnictwa: hodowla koni, według referatu posła Eugenjusza Abrahamowicza.

Referent postawił rezolucję, wzywającą rząd do intenzywniejszego, niż dotąd popierania hodowli koni.

Rezolucję tę uchwalono.

Następnie p. Lemisch referował o budżecie budowli wodnych w budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych.

Z Banku austro-węgierskiego.

Wiedeń 10 stycznia. Bank austro-węgierski uchwalił rozdział dywidendy w kwowie 68 60 koron, czli 4 9% od akcji. Za kupon wypłaconą przeto będzie kwota 40 koron 60 h. Udział obu połów monarchji w zysku wynosi 1,889 000 koron.

Koło polskie w sejmie pruskim.

Berlin 10 stycznia. Koło polskie ukonstytuowało się, wybierając prezesem dra Szumana, wiceprezesem p. Kwileckiego członka izby izby panów, sekretarzami p. Grabskiego i ks. Stychla, do komisji parlamentarnej weszli pp. ks. Jażdżewski i p. Czarliński, do budżetowej p. Głębocki, do szkolnej ks. prałat Stychel, do petycyjnej p. Brodnicki, do komisji rugów wyborczych p. Mizerski.

Budżet m. Krakowa.

Kraków 10 stycznia. Przedłożenie miejskiego budżetu komisji budżetowej będzie mogło nastąpić dopiero w drugiej połowie stycznia, bo dotychczas komisja techniczna nie ukończyła pracy około preliminarza ekonomatu miejskiego, zestawionego w kwocie 133.000 koron, na restaurację i utrzymanie budynków miejskich. Komisja skreśliła z preliminarza ekonomatu ogółem 90.000 koron i ostateczne zestawienie załatwi w przyszłym tygodniu. Wywoła to opóźnienie załatwienia budżetu miejskiego.

Gwałt publiczny.

Kraków 10 stycznia. W nocy 14 na 15 listopada z. r. przyszło w Płaszowie do bójki pomiędzy podoficerem żandarmerji Henrykiem Radomskim a niejakim Henrykiem Schwingem recte Starkem, Niemcem z Hanoweru. Żandarm odniósł 15 skaleczeń, Schwinge 3 rany od uderzenia szablą. Krążyła wówczas pogłoska, że Schwinge jest anarchistą i chciał się żandarmowi wyrwać.

Dziś toczy się pod przewodnictwem radcy Ursela rozprawa przeciw Schwingemu o gwałt publiczny.

Schwinge zeznaje, że jechał wówczas do Bochni, aby ożenić się z dziewczyną, którą poznał w Hanowerze, gdy była tam na robocie. W drodze przeląkł się dwóch nieznajomych ludzi, którzy — jak podsłuchał i dorozumiał się — zamierzali go zabić.

Gdy przy przesiadaniu się, wsiadł do nowego pociągu, owi nieznajomi również wsiedli za nim. Przestraszony wysiadł i zamierzał przejść przez Kraków pieszo, aby z Podgórza-Płaszowa pojechać do Bochni.

W tem o 2 w nocy spotkał żandarma, który kazał mu iść przed sobą, grożąc zastrzeleniem. Myśląc, że żandarm wydobywa rewolwer, chwycił go Schwinge za rękę, poczem żandarm dobył szabli i ciągł go, a obwiniony bronił się. Żandarm Radomski zeznaje natomiast, że Schwinge chciał wyrwać mu karabin. Wyrok zapadnie o 2 popoł.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 10 stycznia. Wydany wczoraj osobny rozkaz do armji podaje do wiadomości uchwałę urzędu wojennego, postanawiającą utworzenie nowych kompanij pieszych ochotników, celem stopniowego zastępowania niemi takich samych kompanij, operujących na polu walki w południowej Afryce.

Zaburzenia w Hiszpanji.

Madryt 10 stycznia. Gazeta *Correo* donosi, że w Saragossie przyszło wczoraj pomiędzy członkami partji liberalnej a członkami stronnictwa klerykalnego do starcia i bójek. Liberali obrzucili klasztor Jezuitów kamieniami i usiłowali wtargnąć do wnętrza jego.

Z obu stron padły strzały. Wiele osób odniosło rany. Żandarmerja musiała użyć broni i przywróciła w końcu porządek.

Kanał Nicargua.

Waszyngton 10 stycznia. Izba reprezentantów przyjęła 308 głosami przeciw 2 przedłożenie dotyczące kanału nikaraguajskiego.

Wniosek o poprawkę w tym duchu, aby prezydentowi udzielić upoważnienia do wdrożenia rokowań z Towarzystwem panamskiem odrzucono

Schwytanie Tungfuhsianga.

Pekin 10 stycznia. Biuro Reutera donosi: Generał tatarski z prow. Kansa telegrafuje, że schwytał generała Tungfusianga. Na prośbę generała o instrukcje, dała cesarzowa wdowa odpowiedź, aby edykt nakazujący stracenie Tungfuhsianga był wykonany.

Cofnięcie załogi.

Londyn 10 stycznia. *Daily Mail* donosi z Szangaju, że tamtejsza załoga angielska ma być do kwietnia odwołaną, podczas gdy niemieckie wojsko pozostanie nadal w Szangaju.

Kronika z ostatniej chwili.

Balem kwiatowym będzie można nazwać tegoroczny bal prasy, kwiatom bowiem postanowił komitet balowy dać pierwszeństwo we wszystkich kierunkach. Więc przedewszystkiem dekoracja obu sal kasynowych będzie posiadała oryginalną cechę wiośnianą. W wielkiej sali wspaniałe okazy flory podzwrotnikowej, zgromadzone z największych oranżeryj lwowskich, rozłożone i ugrupowane zręcznie w ten sposób, by nie przeszkadzała tańczącym, będą stanowiły pełne wdzięku oazy dla oka, olśnionego żarem świateł i malowniczą jaskrawością strojów balowych. W cieniu rozłożystych palm jak dracen, kaktusów, ustawione kanapki będą nęciły do chwilowego wypoczynku wśród ochoczej — jak zawsze na balach prasy — tanecznej zabawy

I zabawne i smutne! Tak wygląda agitacja ruskich borytelów we właściwem oświetleniu...

Prześlicznie, według projektu artystów, zajmujących się cześcią dekoracyjną balu, ma się przedstawiać sąsiednia mała sala kasynowa, która na tę noc wyjątkową, przekształcona zostanie w rodzaj salonu kwiatowego z okazałą werandą. Rzecz prosta, że i tutaj kwiaty będą panowały nad wszystkiem innem, tło jednak salonu będą stanowiły śliczne dekoracje, przygotowywane umyślnie na ten cel już od dłuższego czasu w pracowni malarskiej dekoratora teatralnego artysty-malarza Jasińskiego, który z właściwą mu uprzejmą bezinteresownością ofiarował swe usługi komitetowi balowemu. Ci, którzy mieli sposobność oglądać podmalowane już szkice dekoracyjne w atelier p. Jasińskiego, wyrażają się o nich z najwyższem uznaniem.

Pod egidą kwiatów stoczy się także batalja kotyljonowa, stanowiąca *clou* każdej wielkiej zabawy karnawałowej. Radzibyśmy i tu odsłonić rąbka tajemnicy, ale surowy komitet zakłada na tym punkcie stanowcze *veto*, nie chcąc psuć wrażenia niespodzianki, która ma olśnić wszystkich dopiero na balu. Odznaki komitetowe będą również w formie kwiatów, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że także piękne uczestniczki balu, chcąc dostroić się do ogólnej cechy tego kulminacyjnego w całym karnawale wieczoru, zechcą również jako główną ozdobę przyjąć kwiaty, które więcej dodają wdzięku, aniżeli najcenniejsze klejnoty. Wszak wiosennego ich czaru nic innego zastąpić nie zdoła

Z zapadłej prowincji, bo aż z za Sokala przybył we wrześniu do Lwowa K. H., leśniczy, w celu poczynienia zakupów. Był we Lwowie po raz pierwszy w życiu dopiero, nic tedy dziwnego, że jako nieobeznany z miastem, zaangażował sobie przewodnika w osobie jakiegoś żydka. Kupował różne towary przez dzień cały i znosić je wszystkie kazał do jednego sklepu, gdzie je znowu w jeden wielki tłumok spakowano. W czasie tego pakowania, p. K. H. pragnąc nasycić jeszcze swe oczy widokiem Lwowa, wyszedł na ulicę, pospacerował chwilkę, poczem stanąwszy na trotoarze przy ulicy Halickiej, wyciągnął pugilares, by obliczyć ile mu jeszcze pozostało pieniędzy. A zostało mu dość jeszcze, gdyż wyjeżdżając do Lwowa, cały swój kapitalik zabrał ze sobą. W tej chwili, zbliżył się doń młody, około 25 letni, elegancko ubrany żydek i widząc w jego pugilaresie plik banknotów, poprosił go o zmienianie 1000 koronowego banknotu. Grzeczny leśniczy nie odmówił, wypłacił mu 1000 koron banknotami po 5, 10 i 100 zł., nowiutką 1000 koronówkę schował do pugilaresu, wrócił do sklepu, zabrał kupione sprawunki i pojechał do domu.

Minęło prawie 4 miesiące, gdy pan leśniczy potrzebując pieniędzy, pojechał do Sokala ze swoim 1000 koronowym banknotem, by go wymieniać. Zmieniawszy go w jednym z żydowskich banków wrócił znowu do domu, nazajutrz jednak, zjawiła się u niego cała chmura żydów z żandarmem, grożąc mu kryminałem, w razie, gdyby otrzymanych wczoraj pieniędzy, nie zwrócił.

Oto pokazało się, że ów 1.000-koronowy banknot był kupiecką kartką reklamową, bez zgoła żadnej wartości, zrobioną tak zgrabnie, że nawet kasjer sokalskiego banku na niej się odrazu nie poznał.

Leśniczy, rzecz prosta, pieniądze zwrócił i przyjechał teraz do Lwowa, aby odszukać tego żydka, który go przed 4 miesiącami tak ubrał. Czy znajdzie go, wątpimy mocno.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 stycznia.

(*fr.*) Niespodziewanie podskoczył dziś nagle kurs akcji fabryki nabojów w Wirtenbergu aż o 60 koron, z 500 na 560. Motywowano tę ogromną zwyżkę między innemi pogłoską, że fabryka ta miała otrzymać znaczny obstalunek nabojów dla Chili. Ponieważ Zakład kredytowy ma w swem posiadaniu dużo akcyj jej fabryki, przeto i jego akcje podniosły się w cenie. Spekulowano także dosyć dużo w walorach żelaznych i to zarówno tutaj, jak i w Berlinie, a bodźca tej spekulacji dodawała wiadomość, że huty na Śląsku pruskim zamierzają podwyższy cenę żelaza o 5 marek na tonnie.

Gotówka w eskoncie prywatnym jest coraz tańsza i dziś prywatni eskonterzy skupowali weksle już tylko na $3^1/_8$ %. Taki procent obliczała między innemi wiedeńska kasa oczędności. — Niektóre banki w Peszcie zniżają procent opłacany od wkładek z 4 na $3^1/_2$ %.

— **Wiedeń** 10 stycznia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 bm.: Banknotów w obiegu: 1,524,389.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 60,546.000); rezerwa kruszcowa: 1,453,380.000 (więcej o 5,310.000); portfel wekslowy: 304,610.000 (mniej o 30,445.000); lombard papierów: 6?,258.000 mniej o (1,089.000) banknoty wolne od podatków: 301,326.000 (więcej o 67,800.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 10 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 36 do 9 37, na maj-czerwiec od —·— do ·, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7 76 do 7 77, na maj-czerwiec od —·— do —·, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 73 do 5 74, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 77 do 7·79, na maj-czewiec od —·— do ·, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od 12 45 do 12·60 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 10 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·25 do 9·26, na październik od 8·41 do 8·42 żyto na kwiecień od 7 54 do 7·55; owies na kwiecień od 7·50 do 7·52; kukurydza na maj od 5·45 do 5·47; rzepak na sierpień od 12 25 do 12·35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz. Usposobienie spokojne. Pogoda łagodna.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·30, Renta majowa 99·70, Węg. renta koronowa 95·05, Akcje austr. zakł. kred. 642·—, Akcje węg. zakł. kred. 662·—, Akcje Anglobanku 262·50, Akcje Unionbanku 544 — Akcje Bankvereinu 447·50 Akcje Länderbanku 421 —, Akcje kolei państw. 652·50, Lombardy 76 50, Akcje kolei Elbethal 451·—, Akcje fabryki broni 305 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 405 —, Akcje Rima Muranji 478·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 103·—, Ruble 253 — Usposobienie spokojne.

Berlin 10 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 202 40, Tow. dyskontowe 184 20. Usposobienie leniwe

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 10 stycznia o godzinie 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz II-gi:

DOKTOR MASZKOW

sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina.

OSOBY:

Paweł Dmitriewicz Maszkow	p. Hierowski
Anisja Łukiniszna	pni Otrembowa
Mania	pni Solska
Helena Teodorówna Osudina	pni Stachowicz
Wiktor Mikołajewicz Litowcew	p. Chmieliński
Małgorzata Platonowna Temlakowa	pna Wojnowska
Wasia, chłopiec Maszkowa	p. Kliszewski
Fima, niańka Mani	pni Węgrzynowa
Stefan, lokaj u Osudiny	p. Czaki
Pasza, pokojówka u Osudiny	pni Rybicka
Pierwszy świadek	p. Kondracki
Drugi świadek	p. Jasiński

Rzecz dzieje się za naszych czasów w mieście gubernjalnem w ciągu miesiąca. — Akt I. i III. u Osudiny. Akt II. i IV. u dra Maszkowa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. T. Sroczyński z Jasła. St. Stolzman z Krakowa. B. Stix z Wiednia. Dr. O. Kinelman z Uhrynowa. J. Merkl z Witkowa.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Romanowicz z Czerniowiec. J. Kubelka z Dublan J. Słonecki z Zadórowa. K. Brudzewski z Bochni. M. Jeremi z Krakowa. J. Pieniążek ze Schodnicy. Dr. Galant z Przemyśla. Rotm. Schnitzer z Kamionki Strumiłowej. J. Müller z Pragi. K. Przanowski z Rosji M. Letzter z Wiednia. K. Ciemniewski ze Stanisławowa. M. Ujejski z Kamionki Strumiłowej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

(3)

BERTA.

Z angielskiego.

Trzeba było najpierw zanieść miss Lester do powozu.

— Chciej pani wybaczyć, lecz ponieważ nogi twoje, jak damie chińskiej odmawiają posłuszeństwa, a nie mamy tu palankinu, przeto pozwolisz pani...

I wziął ją jak dziecko na ręce i posadził w powozie.

Lekki rumieniec zabarwił bladą twarzyczkę Marji; nigdy nie wydała mi się tak piękna, jak w tej chwili.

Gdy powóz odjechał, wsiedliśmy na konie i jechaliśmy w milczeniu.

Burza przeszła już zupełnie, wiatr rozpędził chmury.

Chcąc przygotować odpowiednie przyjęcie niespodziewanym gościom, pojechałam naprzód do domu, A Godfryd, bojąc się zasłużyć na miano niegrzecznego kawalera, jechał wolno przy powozie.

Umieściłam Marję na sofce w małym okrągłym saloniku, przytykającym do oranżerji.

Godfryd z książką usiadł obok niej na krzesełku.

Prosiłam go, aby nam co głośno przeczytał, Marja dołączyła swoje prośby. Przysunął się bliżej i czytał.

Chora oparłszy głowę na ręce, przypatrywała mu się nieśmiało, ukradkiem prawie; zdawała się z równem zajęciem słuchać czytania, jak śledzić wrażenia, malujące się na twarzy naszego lektora.

Ja ciągle haftowałam, ale oczy moje, na robotę spuszczone: doskonale widziały Godfryda, chociaż się wcale na niego nie patrzyłam.

Była to nowela niemiecka, historja brata i siostry, którzy się tak czule kochali, że gdy inna miłość odezwała się w sercu młodej dziewczyny, wolała ją poświęcić, niż opuścić brata, który ją jedną tylko miał na świecie.

Gdy przestał czytać, zdawał się być wzruszony, a nie chcąc powiększać rozrzewnienia Marji, usiłował się roześmiać.

— Czy panie zgadzają się na poświęcenie, posunięte do tego stopnia? Życie w takim razie byłoby ciągłem zrzekaniem się szczęścia na rzecz drugich. Wszyscy ludzie poświęcaliby się, nie przynosząc korzyści jednostkom. Zdaje mi się, że zadaniem tej jęczącej, lamentującej niemieckiej szkoły, jest przedstawić jak najwięcej nieszczęśliwych osób. Otóż i w tej noweli trzy osoby się unieszczęśliwiają: Hildegonda, Karol i Ludwik, nie zapewniając szczęścia nikomu, bo Ludwik nie może być szczęśliwy, przyjąwszy ofiarę siostry. Czy pani podziela moje zdanie, miss Lester?

Marja uśmiechnęła się i z dziecinnym wstydem spuściła głowę, żeby ukryć wilgotne oczy.

— O nie — rzekła po chwili namysłu — lubię takie historje o braciach i siostrach. I ja mam brata, któregobym za nic w świecie nie opuściła.

Mówiąc to patrzyła na nas z taką niewinnością, iż zdawało mi się, że nie zupełnie dobrze rozumie doniosłość tego, co mówi i dlatego odważa się na wypowiedzenie takiego zdania.

Długie czarne rzęsy, które dodawały wyrazu tej twarzy, znowu się spuściły, stanowiąc cudowny kontrast z pięknemi, złoto-płowemi włosami, a twarz lekko się zarumieniła.

— Jakaś ty szczęśliwa, Marjo, że masz brata — rzekłam — ileż razy marzyłam napróżno o tem szczęściu!

— Marzyłaś napróżno? — powtórzył Godfryd z wymówką. — Co do mnie, Berto, to nie potrzebowałem uciekać się do marzeń, żeby wiedzieć, co jest miłość siostry.

Mówiąc to, zniżył głos.

— Nie wiedziałam, dlaczego te słowa Godfryda sprawiły mi przykrość.

Cały wieczór spędziliśmy przy sofie Marji. Powoli oswoiła się ona z nami. Nieśmiałość, bojaźliwość, ustąpiły naturalnej wesołości, która u niej stanowiła wdzięk nieprzeparty.

Nie dziwiłam się też wcale, że Godfryd, mówiąc z tą wczorajszą „woskową laleczką", miał głos bardzo słodki, czuły prawie i że ją teraz nazywał zachwycającem, wesołem dzieckiem.

Za wspólną z Godfrydem umową unikaliśmy, rozmawiając z Marją, wszelkiej poważniejszej rozmowy.

Nasza metafizyka byłaby ją przestraszyła, lub nie zrozumiałaby jej wcale.

Prosiłam Godfryda, który miał śliczny głos, żeby śpiewał; odpowiedział, że jego ulubione arje są za smutne i prosił, żebym zaśpiewała jaką kornwalijską balladę.

Usiadłam do fortepianu i ze ściśnionem sercem widziałam, że miejsce obok mnie, które zwykle zajmował Godfryd, było dziś puste.

Gdym skończyła śpiewać, usiadłam w oknie.

Niebo i morze były ołowianego koloru. Spokój natury wydał mi się smutnym i ciężkim. Burza przeszła, nie zostawiwszy innych śladów, prócz kilku połamanych drzew i stosów liści pozrywanych.

Godfryd zbliżył się do mnie i rzekł:

— Jestem pewny, Berto, że żałujesz burzy. Powiedz mi szczerze, co jest piękniejsze dla ciebie: spokój czy burza?

— Trudnoby mi było odpowiedzieć: tak jedno jak drugie mają właściwą sobie piękność, szczególniej dla tych, co lubią krańcowość. Zresztą, jak sam mówisz, ja jestem nieco dziką kornwalijką. Miss Lester bez wahania odpowie ci na to pytanie.

— Być może, ale ja go jej nie zadam.

W tej chwili weszła lady Warburton z listem w ręce i powiedziała nam, że państwo Lester przyjadą nazajutrz rano po córkę.

— Już! — zawołałam razem prawie z Godfrydem.

— Lecz czy miss Lester już będzie mogła jechać? — dodał Godfryd.

— Czy ci tak pilno opuścić nas, Marjo?

— O, z żalem was opuszczę, droga Berto! Wszyscy tutaj tacy dobrzy byli dla mnie.

— Co do Berty — rzekła lady Warburton, to zależy zupełnie od jej woli towarzyszyć ci, Marjo, na parę dni do F... Lady Lester jest tak łaskawa, że zaprasza ją do siebie.

Nigdy nie uśmiechała mi się myśl opuszczenia rodzicielskiego domu i przepędzenia chociażby kilku tylko dni u obcych mi ludzi.

Ale w tej chwili słowa lady Warburton były dla mnie uderzeniem piorunu. Moje szczęście takie jeszcze było niedawne. Czyż przeżyję dzień jeden, nie widząc tego, któremu je byłam winna!

— Nie odpowiadasz, Berto, spuszczasz oczy! — zawołała miss Lester. Czyżbyś mogła odmówić? Panie Godfrydzie, proś jej, może panu nie odmówi.

— To odwołanie się do mojej bezinteresowności bardzo mi pochlebia — odpowiedział Godfryd z eleganckim ukłonem — lecz, jak panie obiedwie pojadą, cóż ja sam tu będę robił?

— Pytanie bardzo grzeczne dla nas — rzekł mój ojciec do lady Warburton z uśmiechem, niby cicho, ale tak, abyśmy go słyszeli.

— Kończą się moje wakacje — rzekł Godfryd. — Jakże prędko zeszły te dwa miesiące, które tu bawię! Trzeba myśleć o powrocie — dodał smutnym głosem, który napełnił serce moje radością.

— F... — rzekła Marja nieśmiało — jest tak stąd niedaleko i gdyby, gdyby...

Nie dokończyła, czerwieniąc się pod same uszy.

— Kochana Marja — rzekł mój ojciec, widząc jej zakłopotanie — nieprzyzwyczajona jest zapraszać błędnych rycerzy do swego zamku; muszę jej pomódz, okazać się wspaniałomyślnym względem ciebie, Godfrydzie i przebaczyć ci to, coś przed chwilą powiedział. Otóż krótko i węzłowato, pan Lester zobowiązał mnie zaprosić cię w jego imieniu, na jakiś czas do F... Wie, że lubisz rybołowstwo, będziesz się więc mógł nacieszyć, bo podobno sardynki napływają, czy już je łowią. Zresztą usłyszysz to wszystko od niego samego, bo jutro rano tu przybędzie ze swoją szanowną małżonką.

— Pojedziesz? — zapytałam.

— Z największą przyjemnością.

— Teraz spodziewam się, że i Berta mi nie odmówi — szepnęła do mnie Marja z uśmiechem.

Zarumieniłam się i powiedziałam nieco zmięszana, że i jej samej, bez pośrednictwa nawet kogoś trzeciego, nie umiałbym odmówić, i że z chęcią z nią pojadę.

— A więc rzecz skończona, teraz mogę już spać spokojnie — odrzekła Marja.

Nazajutrz dzień był prześliczny, Marja i Godfryd uszczęśliwieni, weseli, a ja, sama nie wiedząc czemu, byłam niespokojna, smutna, sama sobie nieznośna. Byłoż to przeczucie? Zapewne, bo kiedy ojciec mi powiedział, że lady Warburton jest chora i prosi mnie do siebie, byłam pewna, że tam czeka mnie jakaś niemiła niespodzianka.

Gdy weszłam do pokoju lady Warburton, zastałam ją leżącą na otomanie z twarzą mającą niby wyrażać okropne cierpienia. Lubiła ona zawsze przesadzać najlżejszą fizyczną dolegliwość i nadawać jej większe znaczenie niż miała rzeczywiście.

— Ah, Berto, jestem okropnie cierpiąca — rzekło omdlewającym, przerywanym głosem, zamykając oczy. — Będziesz musiała przeprosić miss Lester i zostać w domu. Nie mogę być sama w takim stanie; ah! cóż za okropny zawrót głowy! podaj mi flakonik z kolońską wodą, albo lepiej z octem.

Zbudowana tą niebezpieczną chorobą lady Warburton, zeszłam na dół do salonu, na śniadanie i zastałam Marję płaczącą.

— Czy to być może, żebyś ty z nami nie jechała, Berto?

— Bardzo mi przykro, lecz ponieważ podoba się lady Warburton leżeć w łóżku — rzekłam tonem, który mój ojciec mógł jak chciał rozumieć, muszę pozostać w domu.

Podczas śniadania wszyscy milczeli, Marja miała ciągle łzy w oczach. A Godfryd odsunąwszy głośno swoje krzesło, poszedł do okna i obrywał liście z ślicznego bluszczu, który otaczał okno.

A ja zmuszona co chwila biegać do lady Warburton, która coraz opowiadała mi o jakimś nadzwyczajnym symptomie swojej choroby i ciągle miała nowe żądania, które trzeba było zaspokajać, nie mogłam się zajmować moimi gośćmi.

Wróciwszy do salonu, zastałam Marję z głową smutnie pochyloną, przerzucającą kartki albumu, ojca pilnie czytającego dziennik, a Godfryda obrywającego ostatnie listki z biednego bluszczu.

Państwo Lester przyjechali wcześniej, niż się ich spodziewano. Uwiadomieni o wypadku córki, spieszyli przekonać się sami, czy stłuczenie rzeczywiście było mało znaczące.

Pan Lester wyraził mi przykrość jaką czuje, że nie mogę razem z nimi jechać i zawiązał z moim ojcem i Godfrydem rozmowę, której słuchałam z bijącem sercem i z nieznanym mi dotąd niepokojem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miłski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.